

się bardzo poprawnie, wymagała jedynie ręcznego sterowania.

Wreszcie 2 lipca przyszła wiadomość od Kazika Biłyka:

„...O 2000 CZASU POLSKIEGO „CZAPA” ZAWINĄŁ NA AZORY DO PORTU HORTA NA WYSPIE FAIAL NA 26-STOPOWEJ ŁÓDCE ISLAND PACKET O NAZWIE „ISLAND LADY”. NA AZORACH JEST BARDZO DOBRE I TANIE WINO, MAM NADZIEJĘ, ŻE WZNIESIE TOAST I ZA MOJE ZDROWIE... JA NIESTETY W TYM MIEJSCU MUSZĘ SIĘ POŻEGNAĆ, A OD AZORÓW „CZAPĘ” PROWADZIĆ BĘDZIE JEGO DOBRY KOLEGA Z POLSKI BOGUSŁAW PAZOREK...

I tak zakończył się drugi, atlantycki etap wyprawy. W 21 dni Andrzej pokonał 1918 Mm, a „Zbieraj” na Azorach oczywiście już czekał na naszego samotnika z papieroskiem i piwkiem, a w dowód uznania „Czapa” został jeszcze uraczony schabowym.

PROBLEMÓW CIĄG DALSZY

Na Azorach czekały go też kolejne naprawy: dorabianie miecza, zaklejenie dziury, reanimacja autopilota. Przyjechał Grzesiek, żeglarz z Krakowa, który miał płynąć na „Island Lady” do Gibraltaru. Z tymi naprawami nie było łatwo, bo od miejscowych fachowców często było słyhać: „Amanhã é o dia em que”. I na to nie było mocnych. Zawsze znaleźli wymówkę, aby to, co trzeba zrobić dzisiaj – zrobić jutro albo i później.

Po pięciu dniach postoju żeglarz informował: „Może jutro wypłyniemy”, ale szóstego dnia „Zbieraj” napisał:

„...Jacht stoi na kobyłkach, nowy miecz leży, dźwig stoi, dźwigowy pracuje gdzie indziej, „Czapa” zwiedza, Grzesiek się irytuje. Grzesiek powiedział, że nie może dłużej ryzykować spóźnienia do roboty i już kupił sobie bilet lotniczy. Tak więc Czapiewski zostanie bohaterem atlantyckim mimo woli...”

Grześkowi się poszczęściło. Oddał bilet lotniczy i przeniósł się na francuski katamaran zmierzający do Lizbony. I dobrze zrobił. Na miejscu był po siedmiu dniach, do pracy się nie spóźnił, a „Czapa” nadal stał w Horcie...

Wydawało się, że nad tym jego mieczem zawisło jakieś fatum. Robotnicy go zrobili, ale okazało się, że jest za gruby i za szeroki, więc zaczął się w skrzyni i wystawał pod dnem. Jakby tego było mało – był za lekki, musiano więc znowu wyciągać łódź i poprawiać niedoróbki. To oczywiście dodatkowe wydatki i stracony czas. Autopilota też nie dało się naprawić. Sprowadzenie części zamiennych to koszt niemal nowego urządzenia, nie mówiąc o straconym czasie.



ARCHIWUM AUTORA (4)

Umilowanie prostego żeglarstwa i morza zapewniło Andrzejowi Czapiewskiemu nagrodę naszego miesięcznika za rejs małym jachtem w konkursie Rejs Roku.

Gdy wodowano jacht „Zbieraj” był już na innej azorskiej wyspie, a Grzesiek widział na horyzoncie Lizbonę.

Wreszcie 22 lipca żadne „sznurki” nie krępowały już „Island Lady”. „Czapa” bez autopilota, z nie do końca zrobionym mieczem i z niepewną instalacją opuścił Hortę. Kierował się w stronę Portugalii. Początkowo wiatru było jak na lekarstwo. Od Horty prognozy meteo przekazywałem mu już ja. Tą samą drogą do bliskich i znajomych trafiły informacje z pokładu.

27 i 28 lipca powiało 20 w i jacht przyśpieszył. Długo to jednak nie trwało i po kilkunastu godzinach przestało wiać. Może i dobrze,

